

Jak zazwyczaj, w ktoś piątkowe popołudnie drużyna Opciókó w, nacieszonych na kolejny biwak, spotkała się na dworcu kolejowym w Czeskim Cieszynie, by znó w spędzić razem czas weekendu. Nie był to ale ó w zwykły biwak, jakich już tam pare przeżyliśmy. „Akwarko” (obecni: Wojtek, Kuba, Hugo, Ala, Kaja, Aneta, Maryś, Daro) wraz z Mofikeim i Krzysztofem pojechało pociągiem do Trzyńca, gdzie wsiedli do autobusu – kierunek Guty. Natomiast „Pluskwy” (Bró nio, Jurek, Stacho, Filip, Dominika, Elomelo, Asia, Ujec, Michał, Danusia, Fiskus młodszy oraz Jaco) razem z Fifczem i Krzeczkiem pojechali pociągiem o dwa przystanki dalej – Bystrzyca. Z niej autobusem do Koszarzysk, gdzie już czekał Tomasz z pierwszym zadaniem.

Donieść na górę namiot w swoich plecakach. Filip wziął komorę, Asia drągi (tyczki) a Stacho całą resztę namiotu. Na Kiczorze odłożyliśmy plecaki w chacie i rozdzieliliśmy się zadania. Zadaniem Jacka, Bró nia i Stacha było pó jść do lasu i przynieść drzewo na ognisko. Pozostali mieli za zadanie zbudować namiot ,ale nikt z nich to jeszcze nie robił pró cz Matesa, Asi i Michała. Zadaniem Mateusza było pomóc zbudować namiot,ale niemógł pomagać fizycznie, tylko mó wić co ma ją robić. Gdy namiot był zpakowany, trzech drwale już przygotowywali ognisko. Po chwili , gdy już wszyscy zjedli kolację, spotkaliśmy się przy ognisku, przy kó rym Tomasz powiedział nam coś o lesie i wytłumaczył reguły gry wieczornej, kó ra polegała na tym, że Fifcz siedział przy drzewie, a w okręgu do pięciu metrów były ró zne rzeczy. My musieliśmy zgadnąć jak najwięcej z nich. Następnie po dwóch rzeczach poszeptać je Tomaszowi. Wygrała Asia , kó ra znalazła najwięcej prawidłowych (9) rzeczy. O 22:00 została ogłoszona cisza nocna, ale Stacho, Bró nio i Mates nie mogli spać, więc Tomasz dał im zadanie skrobać ziemniaki na jutrzejszy obiad - mają być placki ziemniaczane!!! Za niedługo po oskrobaniu wszystkich ziemniaków, przyjechała Danką z talerkami, ale tylko szczęście, że Tomasz był już zmęczony, więc ciasto postanowił dorobić jutro. Nazajutrz rano zjedliśmy śniadanie i poszliśmy na półtoragodzinowy spacer . Po drodze zatrzymał nas Tomasz przy lesie i rozdzielił nas do dwóch



Biwak - Kiczora

drużyn. Pierwsza ustaliła sobie nazwę „Family team” (Stacho, Asia, Dominika, Danusia, Michał i Filip) a druga nazwała się „Fiszkusi” we składzie: Jurek, Jacek, Bró nio, Mates, Ujec i Elomelo. Graliśmy golf w lesie, meliliśmy piłkę do futbola i posyłałymi ją od drzewa do drzewa. Lepszy okazał się „Family team”. Po drodze powrotnej zagraliśmy grę na sposób b chowanego. Jeden z wachty został na drodze z zawiązanymi oczami, a pozostali mieli się ukryć w lesie do 10 sekund. Po ubiegłym czasie poszukiwacz zdjął szatkę i z tego miejsca, gdzie stał, szukał wszystkich tylko oczami. Gdy kogoś uwidział, musiał powiedzieć kto to jest i gdzie jest. W tej grze wachty były sobie równe. W środku drogi była wygłoszona trzecia ostatnia gra, która polegała na tym, że Danko (Miłura), Tomasz i Krzeczek szedli po drodze, a wachty musiały iść lasem tak, żeby widzieć daną trójkę, ale nie być widziane. W tej grze zwycięzcami stali się „Fiszkusi”. Na Kiczorze czekał na nas już Fifcz z zadaniem natrzeć ziemniaki na obiad.

Natomiast grupka wysiadająca w Gutach wyruszyła na wymarsz w stronę Jaworowego. Za niedługo dotarła do celu, gdzie posmakowała sobie na pysznej zupie w chacie i odpoczęła, żeby zdołała pokonać dalszych parę metrów. Odtąd towarzyszył nam nasz wierny „kolega”, który nie opuścił nas później ani przez chwilę, mianowicie dokuczliwy wiatr. Po przebyciu niespełna dwóch kilometrów, kiedy słońce zniknęło nam z widoku, rozbiliśmy obozowisko, które tworzyło wygodne borowczokowe pole. Po zjedzeniu od każdego własnej kolacji, rozpakowaliśmy karimaty i śpiwory, a nad nami rozciągnęliśmy płachtę, by się schować przed wiatrzyskiem i nadchodzącym deszczem. Wieczorem jeszcze pogawędziliśmy, ale w nocy to było dopiero ciekawie... Po niedługiej jeszcze chwili odkład zmrużyliśmy oczy, nasz „wierny przyjaciel” zerwał z ponad nas celę i już się działo. Nie tylko zima, ale teraz już i deszcz utrudniał nam założenie celty na miejsce i spokojnego spania. Po niespełna pięciu minutach wiatr rozgniewał się powtórnie, a my znów musieliśmy mu podołać. I tak to się powtórzyło jeszcze raz.



Rano na szczęście nie powitał nas już ten niesprzyjający wiatr i deszcz, ale tylko niska temperatura i świeże powietrze. Po śniadanku dalej ruszyliśmy w stronę Kiczory. W drodze do celu musieliśmy zdobyć Wielki Jaworowy, Szyndelną, Ropicę oraz Kałużny. Skąd już poszliśmy azymutem przez las, gdzie odbyła się krótka wojna szyszkowa. Po drodze jeszcze zagraliśmy parę ciekawych gier.

Najpierw mieliśmy za zadanie dobrać się w dwójki. Następnie jednemu z pary zostały związane oczy, drugi zaprowadził go do drzewa, a jego zadaniem było jak najprecyzyjniej omacać, powąchać poprostu go jak najlepiej zapamiętać, by później po rozwiązaniu mu oczu odnalazł dane drzewo. Niektórzy poszli lepiej, niektórzy gorzej, ale na pewno była to interesująca, pełna śmiechu dla wszystkich gra.

Druga gra, czy w ogóle można ją nazwać grą, polegała na odpoczynku i skupieniu wszystkich naszych myśli na danej rzecz czy określonej części ciała. Było to bardzo trudne, i choć w ogóle się tak nie wydaje. Ale dla turystów w przechodzących około wydawało się to bardzo śmieszne, nawet pytali czy żyjemy. No bo co innego mogli sobie pomyśleć, kiedy widzieli zgraję leżącą na trawie z zamkniętymi oczami, pograżonych w sobie i nieodpowiadających? Później tylko szliśmy zamarzeni o plackach ze szpyrkami, które na nas czekały w chacie.

Po smacznym obiedzie była krótka cisza poobiednia. Później zaczęła się pierwsza wspólna gra - „pantomima”. Były trzy drużyny w kolumnach obok siebie. Ostatni z każdej wachty miał przedstawić pantomimą zwierzę, które mu Tomasz albo Mofik poszeptał. Końcowo na przykład z wieloryba powstał borsuk itp. . Tę grę nikt nie był w stanie wygrać. Następna gra była na styl gry „Logik”. Polegała na odgadnięciu kolejności i rodzaju zwierzątek idących za sobą. Po informacji chodziliśmy za druidami, którzy mówili nam tylko: zwierze jest prawidłowe, lecz idzie na innym miejscu itp. Najlepszą i najszybszą strategię miała wachta Marysia.



Potem była swaczyna i kiblówka! Są dwie drużyny, dwa kible i jedna piłka. Gracze mają za zadanie wrzucić piłkę do kibla przeciwnika. Dozwolone jest wszystko, tylko z piłką niemożna się poruszać. Z tą zwichniętą kolano Kaji, która nie była pózniej w stanie chodzić. Do dalszych zadrapań i draśnień, których było nie mało, pomogły na przykład buty Huga i niebezpieczne metody niektórych graczy. Mimo to, większość uważa tę grę za jedną z najlepszych gier. Po kiblówce wróciliśmy do chaty, zjedliśmy kolację, a za niedługo zaczęło się świeczkowsko, przy którym Mofik opowiedział nam ciekawą bajkę „Pan, który sadził drzewa”. Pózniej jeszcze parę piosenek i dobranoc.

W niedzielę rano dojechaliśmy jedzenie z domu (w przypadku Fifca smalec (sadtło) ze szpyrkami) i powoli zaczęliśmy się pakować i sprzątać chatę. Na zajęcie ostatnich wolnych chwil biwaku jednoznacznie została przegłosowana kiblówka. Po godzinie i pół gry musieliśmy dokończyć porządki w chacie i pójść na autobus. Niektórzy mieli przywileje - Kaja ze zwichniętym kolaniem, która wraz z Nogolami pojechała do domu samochodem. Biwak myśle był bardzo udany i wszyscy zadowoleni. Czas płynie dalej, ale wspomnienia zostają...

Dziękujemy za takie biwaki!!!

